

**Sierpowski Stanisław, prof. dr hab.**

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza (Poznań), Instytut Historii  
Adam Mickiewicz University, Poznań, Poland (stansierp@op.pl)

### **Włochy wobec deklaracji polsko-niemieckiej z 1934 r.**

Deklaracja niemiecko-polska z 26 stycznia 1934 r. o niestosowaniu przemocy we wzajemnych stosunkach pojawiła się w fazie głębokiego kryzysu w stosunkach polsko-włoskich. Był on znacznie bardziej umotywowany niż głośny zatarg wywołany obraźliwymi słowami Mariana Seydy jako ministra spraw zagranicznych w 1923 r. wobec włoskiego posła w Warszawie Francesco Tommasiniego<sup>[1]</sup>. Natomiast od wiosny 1933 r. po obu stronach zabiegano o wyciszenie napięcia wywołanego pojawieniem się tzw. paktu 4, którego autorstwo propaganda włoska ściśle wiązała z osobą Mussoliniego. Prąc do sformalizowania współdziałania Niemiec, Francji, Wielkiej Brytanii oraz Italii widział się Duce w roli przyjaznego pośrednika między budzącym obawy Hitlerem a starymi „demokracjami”. Mussolini liczył też na zelżenie nacisku Niemców na Anschluss oraz zamieszkały w większości przez Niemców Tyrol Południowy, przyłączony do Włoch po wojnie światowej<sup>[2]</sup>.

Uroczyste, pożądane i stale przez Włochów oczekiwane potwierdzenie ich przynależności do grona mocarstw europejskich zakłóciły głosy niezadowolenia ze strony państw mniejszych, których do uprzywilejowanego areopagu nie chciano dopuścić. Tych ostatnich irytowała wstrzemięźliwość nadających ton

---

<sup>[1]</sup> Do incydentu zrelacjonowanego w książce *Stosunki polsko-włoskie w latach 1918-1940* (Warszawa 1975, s. 189 i n.) warto dodać telegraficzną informację o słowach Seydy wypowiedzianych do dziennikarzy zaprzyjaźnionych gazet, którą radca ambasady francuskiej P. de Baranie przekazał w takim brzmieniu do Paryża: „Najgorszy z nich [dyplomatów – dop. St.S.] to znany wam wszystkim czarny człowieczek, Żyd i erotoman – Tommasini. Nachodzi mnie ciągle, a to z powodu ciężarówek, a to z powodu samolotów. Doprowadza mnie do rozpacz i napawa wstrętem” – por. J. Łaptos, *Dyplomaci II RP w świetle raportów Quai d’Orsay*. Warszawa 1993, s. 121.

<sup>[2]</sup> Zob. Z. Mazur, *Pakt czterech*. Poznań 1979. W rozpoczętej pracy pt. *Dwadzieścia lat polityki międzynarodowej* min Beck trafnie punktuje aspiracje Mussoliniego do zaistnienia w prestiżowym areopagu europejskim „... jako neofita między wielkimi mocarstwami, oprócz praktycznych celów działał tu z pewnością także i z drażliwości na swój wielkomocarstwowy prestiż” – zob. J. Beck, *Ostatni raport*. Warszawa 1987, s. 221.

negocjatorów włoskich, niechętnie i bardzo ogólnie informujących o prowadzonych rozmowach. W kategorii klęski oceniali oni to, że o stanie rozmów na temat spraw żywotnie interesujących ich państwa dowiadywali się ze swoich centrali.

Dotyczyło to także pracowników ambasady polskiej, która od niemal roku oczekiwała na przyjazd nowego ambasadora po niespodziewanej śmierci Stefana Przeździeckiego. Placówką rzymską kierował – zresztą zupełnie dobrze – Tadeusz Romer jako chargé d'affaires. Jednak uzgodniony już kandydat na to stanowisko hr. Jerzy Potocki niespodziewanie 24 marca 1933 r. złożył na ręce min. Becka rezygnację. Uzasadnił ją nową sytuacją jaka powstała wraz z pojawieniem się paktu 4, który miał oczywiste powiązania z inicjatywą włoską. Skoro nowa polityka Rzymu może godzić w żywotne interesy Polski to nie czuje się on na siłach objąć stanowiska ambasadora.

Demonstracyjna rezygnacja hr. Jerzego Potockiego była pomysłem samego Marszałka, który postanowił – jak napisał min. Beck – „uderzyć w najsłabszego partnera” paktu 4 czyli Włochy<sup>[3]</sup>. Nie tylko zamrożono wszelkie kontakty, ale gdzie było to możliwe, starano się Włochów dotknąć. Tak np. w związku z pogłóskami, że Marszałek przyjął w kwietniu 1933 r. ambasadora Włoch i posła ZSRR ogłoszono komunikat dementujący tę informację, jednak zredagowany w nieprzyjemnym duchu dla ambasadora Giuseppe Bastianiniego i Włoch w ogóle: „Pewne dzienniki ogłosiły w ostatnich dniach, że niektórzy ambasadorzy i posłowie, a zwłaszcza ambasador Bastianini, zostali przyjęci w Belwederze. Są to wiadomości niedokładne. Spodziewana jest bowiem tylko audiencja posła sowieckiego – Antonowa-Owsiejenki”<sup>[4]</sup>. Jednoznacznie wymierzone ostrze tego komunikatu nie wywołało jednak żadnej reakcji ze strony włoskiej – ani ambasady, ani rządu w Rzymie.

---

<sup>[3]</sup> J. Beck, *Ostatni raport*, s. 56; powszechnie sądzono, że hr. Jerzy Potocki stał się ofiarą wywołaną spontaniczną irytacją Piłsudskiego na projekt paktu 4. Wedle opinii J. Larochea placówka rzymska była dla niego bowiem „spełnieniem wszystkich marzeń” – por. J. Łaptos, *Dyplomaci II RP...*, s. 230 (raport z 11 kwietnia 1933 r.).

<sup>[4]</sup> J. Łaptos, *Dyplomaci II RP...*, s. 231.

Powstała sytuacja bardzo ambarasowała przez wiele lat dobrze funkcjonującą placówkę włoską w Warszawie. Dlatego zwłaszcza ambasador Bastianini szczerze dążył do normalizacji stosunków. Zwykle też nie reagował na krytyczne opinie pojawiające się w wielkiej liczbie w prasie w związku z paktem 4. O wielu na tym tle rozwijanych zaczepkach w ogóle w raportach nie wspominał lub informował używając ogólnikowych sformułowań. Starał się też tłumaczyć silną reakcję Polski na pakt 4 przypomnieniem nieskutecznych protestów na deklarację pięciu mocarstw, które 11 grudnia 1932 r. przyznały Rzeszy prawo do równych zbrojeń. Skoro niemal tuż po tym pojawia się kolejna inicjatywa zbudowana na analogicznych przesłankach, to zrodziła się obawa, że niezgodna z pryncypiami suwerennego państwa praktyka przybrała formę zasady.

Tym razem – napisał J. Beck – „Rzym zrozumiał dobrze naszą demonstrację”, zaznaczając zarazem, że to Włosi „dążyli wyraźnie do wycofania się z inicjatywy i poprawienia swych stosunków z Warszawą”. Poprawienia stosunków – tak, ale wycofania się z inicjatywy – nie. Troska Mussoliniego i jego ekipy o współuczestniczenie w zarządzaniu Europą u boku pozostałych mocarstw, może nawet podjęcia krucjaty antykomunistycznej, bardzo ich podniecała. Wzmiankuje zresztą o tym także J. Beck w rozpoczętym studium o polityce międzynarodowej dwudziestolecia międzywojennego, gdzie pisze, że pakt nie został formalnie zawarty, ale myśl pozostała i stale wracała „aż doszła do kulminacyjnego punktu na konferencji w Monachium”<sup>[5]</sup>.

Lektura tych fragmentów „Raportu” Becka uzasadnia powrót do wielokroć podejmowanego tematu polskiej mocarstwowości. Znane uwagi wobec pewnej wyniosłości, czy nawet zarozumiałości w ironicznym kontekście dla często się przewijającego zwrotu „La Pologne, en tant qu’une grande puissance...” (Polska jako wielkie mocarstwo...). Niezależnie od różnych argumentów przytaczanych przy omawianiu tej sprawy, trzeba zwrócić uwagę, że minister Beck właśnie

---

<sup>[5]</sup> J. Beck, *Ostatni raport*, s. 56 i 221.

sytuacją powstałą na kanwie paktu 4 uznał za najlepszą do oświetlenia swego punktu widzenia. Jest to zarazem tłumaczenie, które z historycznego punktu widzenia nie jest pozbawione sensu. „Polska nie jest wielkim mocarstwem w tym rozumieniu, że nie prowadzi polityki światowej – jest natomiast państwem, które ma politykę własną, nie może być przedmiotem międzynarodowych handliw politycznych, jako że jest krajem, które się ceni”<sup>[6]</sup>.

Przeciągające się zamrożenie stosunków polsko-włoskich irytowało Włochów tym bardziej, że równolegle, różnymi drogami starali się rozwieść domniemanie Warszawy o jakichkolwiek rozmowach dotyczących terytorium państwa polskiego, zwłaszcza „korytarza”<sup>7</sup>.

Dyplomaci polscy wobec rządów państw współtworzących pakt 4 reprezentowali postawę niezadowolonych i poniżonych. O odwilży można mówić w czerwcu 1933 r. kiedy to parafowany w Rzymie pakt 4 zawierał sformułowanie mniej kategoryczne od pierwotnie ogłoszonego. Polska nie zmieniając swego zasadniczo wrogiego stosunku do tego porozumienia stopniowo rezygnowała z frontalnej negacji wobec uczestników tego układu. Zdecydowano się też na wysłanie do Rzymu ambasadora Alfreda Wysockiego, wycofanego na własną prośbę z analogicznego stanowiska w Berlinie. Wyjazd do Rzymu poprzedziła znana w literaturze rozmowa z Piłsudskim, do której doszło w Druskiennikach 21 lipca 1933 r. Obawy związane z „dąsami” Włochów Piłsudski lekceważył: „Niech Pan sobie z nich nic nie robi. W jesieni zacznie się dopiero właściwa robota Pańska. A do tego czasu niejedno się zapomni. Na ogół niech Pan będzie uprzejmy, ale z daleka. Niech Pan otworzy

---

<sup>[6]</sup> Tamże, s. 56.

7. J. Krasuski, (*Polska-Niemcy. Stosunki polityczne*. Wyd Kurpisz. Poznań 2003, s. 264) napisał, odnosząc to do wiosny/lata 1933 r., że „...w rozmowie z Ignacym Paderewskim Mussolini doradzał mu oddanie Niemcom Pomorza”. Rady takie pojawiały się przez cały czas i nie były tylko formułowane przez wrogów Polski. Amb. Władysław Skrzyński w marcu 1933 r. zapoznał się z „Ojcowską troską” Piusa XI z powodu „korytarza”, który niezależnie od najsluszniejszych nawet racji Polski istnieje i będzie ciążył na stosunkach z Niemcami (AAN, MSZ, Gabinet Ministra, sygn.52, k.89, W. Skrzyński do Becka, Watykan 11 marca 1933 r.); problem szerzej omawia G. Łukomski, uzup. Sprawy gdanskie

drzwi z klucza, ale trzyma jeszcze rękę na klamce. Można ją będzie później ewentualnie otworzyć”<sup>[7]</sup>.

Istotny fragment słownej instrukcji Marszałka zajęły sprawy austriackie. Także w tym wypadku padły jednoznaczne słowa, które przełożyły się na duży żal dominujący w wypowiedziach polityków epoki z kanclerzem Dollfussem na czele, oraz współczesnych historyków austriackich z prof. Arnoldem Suppanem jako wolnym od uprzedzeń reprezentantem tej grupy zawodowej<sup>[8]</sup>. Piłsudski zalecił aby jadący do Rzymu Alfred Wysocki nigdy w sprawy Austrii nie mieszał się, ani też nie przejmował się jej losem: „... my jesteśmy gotowi sprzedać cały ów Anschluss, tylko musimy dostać dobrą cenę”.

Rozumie się, że taka była też polityka rządu polskiego oraz min. Becka, który niezbyt skrzętnie taił swe zapatrywania w tej sprawie wobec zagranicznych rozmówców. Różne tego typu wynurzenia docierały do Wiednia, często w zniekształconej formie, ale potwierdzające istotę sprawy. Kalkulacje polskie opierały się na założeniu, że ruch hitlerowski, mający swą kolebkę w południowych i zachodnich Niemczech jest mniej zainteresowany Polską niż Austrią oraz innymi obszarami o znacznej liczbie ludności niemieckiej. Dążąc do odsunięcia niemieckiego parcia na wschód chciano uzyskać odprężenie w stosunkach z Polską, która zdeklarować mogła desinteressement wobec Anschlussu oraz bezpieczeństwa Czechosłowacji<sup>[9]</sup>.

Tuż po powrocie z Druskiennik ambasador Wysocki pojechał do Rzymu. Przyjęty przez Mussoliniego 24 lipca usłyszał pod swoim adresem wiele ciepłych słów. Podobnie było na audiencji u Wiktora Emanuela III dnia 29

---

<sup>[7]</sup> A. Wysocki, *Tajemnice dyplomatycznego sejfu*. Wyd. III. Warszawa 1988, s. 139.

<sup>[8]</sup> Por. np. A. Suppan, *Polen und Österreich 1920-1938. Zwischen Kooperation und Anschluss*. [w:] „Zeitschrift für Ostforschung”, 38. Jahrgang 1989, Heft 4, ss. 498-540; wersja skrócona tego tekstu zob. *Niemcy w polityce międzynarodowej 1919-1939*. T. III. *W dobie Monachium*. Praca zbiorowa pod red. S. Sierpowskiego. Poznań 1992, s. 277-295.

<sup>[9]</sup> Można wskazać, że zobowiązanie sprecyzowane w art. 80 traktatu wersalskiego i 88 traktatu w Saint Germain en Laye w sprawie niezbywalności niepodległości Austrii – chyba że za zgodą Rady Ligi Narodów – stanowiło swoistą zachętę do rozważania sprawy, która z punktu widzenia każdego suwerennego państwa wydawała się absurdalna. Wraz z dojściem hitlerowców do władzy w Niemczech problem wszedł w nową fazę. Punkt ciężkości obrony zagrożonej niepodległości Austrii przesunął się z organu międzynarodowego, a więc Rady Ligi Narodów do gabinetów konkretnych rządów. Tym samym zasadniczej zmianie uległ prawnomiędzynarodowy kontekst niepodległości Austrii.

lipca<sup>[10]</sup>. Początek urzędowania okazał się dla nowego ambasadora udany i obiecujący. Jednak zasadniczy przełom dokonał się za sprawą czynników od ambasadora niezależnych. We wrześniu 1933 r. min. Beck rozmawiał w Genewie z Pompeo Aloisim dyrektorem gabinetu włoskiego ministerstwa spraw zagranicznych. Skutkiem tego włoskie ambasady w Paryżu, Londynie, Berlinie, Moskwie i Brukseli dowiedziały się wprawdzie o zasadniczo negatywnym stanowisku Polski wobec wszelkich inicjatyw wspierających się na pakcie 4, ale Polska – w przeciwieństwie do „innych małych państw” – poszukuje własnej drogi w ramach zasad Ligi Narodów. W połowie października amb. Bastianini mógł już rozmawiać z odprężonym i przyjacielskim min. Beckiem<sup>[11]</sup>.

Polsko-włoskie spory wyciszały też wspólne troski wiążące się z zaskakującymi posunięciami Niemiec. Bardziej bolały one Mussoliniego, który niezmiennie aspirował do roli pośrednika między niedoświadczonym Hitlerem a starymi demokracjami. Dotknęła go zwłaszcza informacja o wycofaniu się Niemiec z Genewy<sup>[12]</sup>. Poważnie zredukowana została możliwość różnych gier polityczno-dyplomatycznych opierających się o włoskie pośrednictwo między domagającymi się równego traktowania Niemcami, a różnie manifestowanym oporem Paryża oraz Londynu, Waszyngtonu, czy też – w przypadku rozmów rozbrojeniowych - Moskwy. Ponadto Włochów raniło to, że wystąpienie Niemiec z Ligi to faktyczne utracenie paktu 4, która chociaż w zawilej stylizacji została wspomniana w tym porozumieniu. W zmienionych warunkach cena za ewentualny powrót Niemiec do Ligi jawiła się jako zbyt wysoka zwłaszcza, że przy różnych okazjach mówiono o istotnej reorganizacji porozumienia grupującego „pięć”, a może i więcej państw. W każdym razie Włosi tak w Rzymie jak i Warszawie zapewniali Polaków, że wystąpienie Rzeszy z Ligi zmienia sytuację na tyle, że można mówić o nowej fazie polityki europejskiej<sup>[13]</sup>.

---

<sup>[10]</sup> A. Wysocki, *Tajemnice...*, s. 144 i n.

<sup>[11]</sup> Szerzej por. S. Sierpowski, *Stosunki...*, s. 360 i n.

<sup>[12]</sup> Problem ten w literaturze polskiej omówili m.in. H. Korczyk, W. Michowicz i S. Sierpowski

<sup>[13]</sup> Valerio Perna za początek jakiejś „operacji polskiej” uważa czasy ministra Galeazzo Ciano. Tytuł jego świeżej książki jest zagadkowy, gdyż sugeruje, że włoski minister (został nim w połowie 1936 r.) prowadził

Rozumie się, że wzgląd na Austrię i Bałkany powodował, iż Włochy wołały aby zatarg niemiecko-polski utrzymywał stałą, wysoką temperaturę. Jednak z racji taktycznych deklarowali zrozumienie, a nawet sympatię do prowadzonych rozmów z Niemcami. Amb. Wysocki, słusznie uchodzący za dobrego znawcę sytuacji wewnętrznej Niemiec - chociażby z powodu kilkuletniej służby w roli ambasadora w Berlinie - wielokrotnie chwalony był też przez Włochów jako przedstawiciel państwa, które potrafi porozumieć się nawet ze swym starym wrogiem.

Sympatyczne reakcje na ten temat pochodziły nie tylko od Włochów, ale także Węgrów, Bułgarów, przedstawicieli państw skandynawskich. Towarzyszyły im jednak stale się utrzymujące na widowni politycznej wątpliwości, a nawet oskarżenia o całkowite zaprzęgnięcie się Niemcom. Oliwy do ognia dolewały istotne zmiany marszruty niektórych dyplomatów, kiedy to np. ambasador niemiecki w Rzymie Ulrich von Hassell odwiedza polskiego ambasadora, żeby mu zdać szczegółową relację z rozmowy kanclerza Hitlera z ambasadorem francuskim w Niemczech François-Poncetem<sup>[14]</sup>.

Antyfrancuski wydźwięk takiego postępowania wywoływał wrażenie zwłaszcza na Włochach, którzy nigdy nie przestawali kalkulować możliwości przeciągnięcia Warszawy do obozu filowłoskiego, niezmiennie - od czasów Impero Romano - traktowanego jako ostoję nowych prądów w rozwoju cywilizacji. Ewidentne dla ogółu, a radujące Włochów pogorszenie stosunków polsko-francuskich uwidoczniło się także w tym, że Paryż nie był lepiej niż inne stolice informowany o rozwoju negocjacji dotyczących zawarcia paktu o nieagresji. Z drugiej strony – jak trafnie zauważa prof. Bogdan Koszel,

---

specjalną grę, o której jednak w tekście niczego extra nie ma w stosunku do tego co było już wcześniej znane. Przeciwnie nawet. Autor patrzy na historię polsko-włoskich stosunków poprzez osoby, które tę politykę prowadziły. Jest to czytelniano atrakcyjne ujęcie, które widać bardzo wyraźnie w narracji, doborze źródeł (przeważają pamiętniki), aż po finał włącznie, gdzie na kilku stronach opisano – dramatyczne zresztą – losy głównych osób prowadzących tę politykę, a więc Wieniawy-Długoszewskiego, Ciano, Becka (zaliczanego do najbardziej zagadkowych osób XX wieku) i Bastianiniego. W podsumowaniu (s. 207-212) to naprawdę wszystko – por. V. Perna, *Galeazzo Ciano, operazione Polonia. Le relazioni diplomatiche italo-polacche degli anni Trenta. 1936-1939*. Milano-Trento 1999.

<sup>[14]</sup> A. Wysocki, *Tajemnice...*, s. 184.

wyróżniający znawca rywalizacji niemiecko-włoskiej na Bałkanach, deklaracja polsko-niemiecka z 26 stycznia 1934 r. wzbudzała „głębokie obawy w Rzymie”. Dowodziła bowiem, że „Niemcy w praktyce zaczęli realizować propagowaną szeroko zasadę porozumień bilateralnych, co wskazywało z kolei na podjęcie ofensywy przez dyplomację hitlerowską. Do tej pory Włosi czuli się w pewnym sensie zabezpieczeni związaniem sobie przez Hitlera rąk na Wschodzie, później narosły obawy, że cały potencjał Niemiec skieruje się na Austrię i południowy wschód”<sup>[15]</sup>.

Jest to pogląd trafny tym bardziej, że zaambarasowanie Włoch sprawami Austrii było wówczas bardzo duże. W dniach 12-17 grudnia 1933 r. przebywał w Berlinie włoski podsekretarz stanu Fulvio Suvich, który z Hitlerem rozmawiał wyłącznie na ten temat. Stwierdzenie w komunikacie z rozmów, że Austria jest zbyt mało znaczącym obiektem, aby mogła wywierać decydujący wpływ na rozwój stosunków włosko-niemieckich, analizowano w Wiedniu z wieloma obawami. Nie rozwiała ich wizyta min. Suvicha w Wiedniu 18 stycznia 1934 r. Oficjalny komunikat został przyjęty jak kpina, gdyż mówił o planowanym zwiększeniu importu z Włoch wina i owoców cytrusowych. Tymczasem de facto biedzono się nad sposobem przezwyciężenia kryzysu wewnętrznego, nasilającego się także przez zaangażowanie sąsiadów<sup>[16]</sup>.

Austria na przełomie lat 1933/1934 była najważniejszym problemem włoskiej polityki międzynarodowej. Była też główną przeszkodą w pozytywnym rozwoju stosunków z Niemcami. Mussolini stanowczością właściwą dla „dziekana dyktatorów” starał się dowieść, że fundamentem porozumienia czy nawet sojuszu z Niemcami musi być niepodległa Austria, powiązana z Italią przyjacielskimi relacjami.

W tej też optyce postrzegano uspokojenie na granicy niemiecko-polskiej wyrażające się układem o niestosowaniu przemocy. Włosi - nie eksponując

---

<sup>[15]</sup> B. Koszel, *Rywalizacja niemiecko-włoska w Europie środkowej i na Bałkanach w latach 1933-1941*. Poznań 1987, s. 116.

<sup>[16]</sup> Zob. szerzej tamże, s. 117 i n.

swych zastrzeżeń czy obaw z powodu możliwej reorientacji polityki niemieckiej w kierunku południa Europy - z widocznym zakłopotaniem pytali się o cenę za jaką Rzesza zgodziła się zrezygnować z bodaj najważniejszego punktu programu rewizjonistycznego osadzonego mocno w pruskiej tradycji. „Gdy rozpatruje się logicznie tę sprawę – mówił do amb. Wysockiego podsekretarz Fulvio Suvich – nasuwa się mimo woli przypuszczenie, iż Niemcy otrzymały coś w zamian za zrzeczenie się postulatu, który był w ich historii powojennej głównym filarem całej polityki. Każdy więc zapytuje, czym Polska okupiła to stanowisko Niemiec i jakie mogą być następstwa przyjętych przez nią zobowiązań”<sup>[17]</sup>.

W każdej niemal wypowiedzi tego typu przewijała się sugestia wskazująca na los Austrii, jako państwa będącego przedmiotem handlu polsko-niemieckiego. Był to zresztą temat angażujący w owym czasie Europę coraz bardziej. W Wiedniu w styczniu 1934 r. zapanował popłoch. Polski chargé d'affaires Jan Gawroński, informował Warszawę 30 stycznia 1934 r. o „tragicznych uwagach” kanclerza Dollfussa, który miał pretensje do Polski, że dając Hitlerowi pozór sukcesu dyplomatycznego „wyciąga Austrii ostatnią deskę ratunku”. Przestrzegał też proroczo przed konsekwencjami „szerzenia się pożaru, który nas wszystkich z czasem strawi”<sup>[18]</sup>.

Silny i stosunkowo długi kryzys w stosunkach polsko-włoskich spowodował, że reakcje włoskie na deklarację niemiecko-włoską były wyważone. Stale też brano pod uwagę możliwość włączenia Polski do diskutowanego przy różnych okazjach bloku państw, które przewyciężają u siebie dekadentcki system demokracji parlamentarnej. Alians włosko-niemiecko-polski (taka kolejność dla przeciętnego Włocha była oczywista!) był jednym z wariantów, który w różnej postaci przewijał się nie tylko przez gabinety polityków, ale także Watykanu, a

---

<sup>[17]</sup> A. Wysocki, *Tajemnice...*, s. 196.

<sup>[18]</sup> K. Lapter, *Pakt Piłsudski-Hitler*. Warszawa 1962, s. 189; obszerniejszą, także nowszą dokumentację do tej sprawy zob. S. Sierpowski, *Liga Narodów a Anschluss*. [w:] *Z dziejów Austrii i stosunków polsko-austriackich*. Redakcja naukowa Z. Tomkowski. Łowicz 2000, s. 111 i n.

zwłaszcza przysłowiowej „rzymskiej ulicy”. W perspektywie widziano cele wielkie, chociaż dość odległe terytorialnie. Chodziło o Rosję i możliwe zbliżenie włosko-niemiecko-polsko-japońskie oraz wspólną inwazję Rosji wobec spodziewanego upadku bolszewizmu. Polska w zamian za rezygnację z „korytarza” i Galicji zajęłaby Litwę, Łotwę, Estonię i Białoruś. Dla Niemiec zaś zostałyby zarezerwowane ziemie od Morza Czarnego po Kaspijskie otwierające szansę ekspansji demograficznej i przemysłowej.

Generalnie pojednawczy ton prasy włoskiej podkreślającej, że Italia zawsze działała w duchu zbliżenia polsko-niemieckiego, objął też ledwie skrywane zadowolenie z powodu niepowodzenia Francji, która traciła swego najważniejszego sojusznika w Europie Wschodniej. Tymczasem Italia Mussoliniego, mając przyjacielskie stosunki z Polską potrafiła okiełznać nawet Moskwę czego dowiodło podpisanie 2 września 1933 r. włosko-radzieckiego układu o nieagresji oraz wizyta Litwinowa w grudniu tegoż roku w Rzymie.

Deklaracja niemiecko-polska była też w Rzymie odbierana jako kolejny cios skierowany przeciwko Lidze Narodów, która nigdy nie cieszyła się nad Tybrem wysokim prestiżem, ani nie wyzwała nadmiernych nadziei. Problem ten można sprowadzić do tezy: jeśli poszczególne państwa nie doświadczając w ramach Ligi wystarczających gwarancji bezpieczeństwa decydują się wstąpić na „starą” drogę dwustronnych zobowiązań, to znaczy, że praktyka ligowa okazała się nieskuteczna. Wątek ten zasługuje na dogłębniejszą uwagę, gdyż wpisuje się w postępującą erozję systemu opartego o Pakt Ligi Narodów, który okazał się zbyt słabym orężem przeciwko agresji zewnętrznej, jak tego dowiodła Japonia napadając na Chiny w 1931 r.

Inny element tego problemu, rodzącego wątpliwości wystąpił w kontekście niemiecko-polskiej deklaracji. Chodziło o sfinalizowanie pertraktacji z państwem, które w październiku 1933 r. porzuciło Ligę Narodów i definitywnie opuściło konferencję rozbrojeniową. Ostracyzm z tego powodu pewnej grupy polityków był tym bardziej widoczny, że i Polska nie tak dawno sięgnęła po

groźbę opuszczenia Genewy, kiedy chciała wymusić na Francji i Wielkiej Brytanii odstąpienie od paktu 4. Niemcy i Polska razem wzięte jawiły się przeto filoligowym politykom jako naturalni sojusznicy, których niechęć do instytucji genewskiej zbliżała.

Umiarkowana i raczej spokojna reakcja Rzymu na deklarację niemiecko-polską wiązała się z rachubami na wykorzystanie dyplomacji polskiej w trwającej, ba nasilającej się rywalizacji włosko-niemieckiej. Nie wiodło się wówczas Włochom dobrze. Prestiżowym i organizacyjnym ciosem dla polityki włoskiej na Bałkanach było podpisanie 9 lutego 1934 r. w Atenach układu wiążącego Jugosławię, Rumunię, Turcję i Grecję, który był skierowany przeciwko planom rewizji traktatów pokojowych, rozwijanym w tym rejonie przede wszystkim przez Węgry - silnie popierane przez Rzym. Nadto jeszcze Węgry coraz wyraźniej wymykały się z orbity włoskiej. Wręcz policzkiem można nazwać sytuację, w której 21 lutego 1934 r., a więc w przeddzień przyjazdu do Budapesztu min. Suvicha, został podpisany układ niemiecko-węgierski w sprawie dostaw do Niemiec pszenicy, zbóż paszowych, bydła rzeźnego i mięsa. Układ ten negocjowany w tajemnicy przed partnerem włoskim, miał zniweczyć włoskie plany stworzenia węgiersko-włosko-austriackiego systemu gospodarczego i ustąpić miejsca dla Grossraumwirtschaft.

Fatalnie rozwijała się także w tym czasie sytuacja w Austrii, gdzie 12 lutego 1934 r. rozpoczęły się w Wiedniu czterodniowe walki między siłami rządowymi a socjaldemokratami i oddziałami Schutzbundu. Zbombardowanie dzielnic robotniczych przez artylerię oraz zdławienie walk wywołało silny rezonans w skłai Europy i wzmogło spory włosko-niemieckie. Ambasador włoski w Berlinie Vittorio Cerutti powiedział 27 lutego 1934 r. ministrowi Neurathowi, że wzajemne stosunki „są tak złe jak nie były od lat”<sup>[19]</sup>.

Niepowodzenia włoskie w bałkańskiej rywalizacji z Niemcami z przełomu lat 1933/1934 skłoniły nawet Mussoliniego do porzucenia tradycyjnego

---

<sup>[19]</sup> B. Koszel, *Rywalizacja...*, s. 119 i n.

ostracyzmu wobec Francji i Małej Ententy. Jednym z głównych celów tej aktywności było znalezienie sojuszników dla obrony Austrii przed coraz bardziej realnym zagrożeniem niemieckim. Mimo obaw o „hodowanie rewizjonizmu węgierskiego” (jak to ujął Titulescu w rozmowie z posłem Mirosławem Arciszewskim 22 lutego 1934 r.<sup>[20]</sup>) dyplomacja francuska skłonna była współdziałać z Rzymem w tworzeniu bloku gospodarczego łączącego Austrię, Włochy i Węgry. Układ łączący te państwa, podpisany w Rzymie 16 marca 1934 r. i noszący nazwę „protokołów rzymskich” narobił sporo zamieszania propagandowego, ale jego praktyczne efekty były znikome. Dowodnie zaświadcza o tym śmierć Dollfussa 25 lipca 1934 r. jednego z najważniejszych partnerów Włoch na Bałkanach. Tym samym plany zachowania Austrii we włoskiej orbicie wpływów poprzez zaangażowanie gospodarcze Włoch na Bałkanach poniosły klęskę<sup>[21]</sup>.

Miarodajnym wyrazem stosunku Włoch do sytuacji wywołanej deklaracją niemiecko-polską może być rozmowa odbyta 19 kwietnia 1934 r. z udziałem Mussoliniego, jego prawej ręki w resorcie Suvichem i amb. Bastianinim. Mussolini zauważył, że Polska, natychmiast po podpisaniu tego dokumentu uzyskała wiele konkretnych efektów, przede wszystkim zaś może żyć przez jakiś czas w pokoju. Jednak Niemcy, prowadząc politykę długofalową mają na uwadze osiągnięcie bliskich stosunków z Polską, co ułatwiłoby rozwiązanie problemu „korytarza” zaś w ramach szerszego, intymnego aliansu, obejmującego także rekompensatę dla Polski<sup>[22]</sup>.

Wypowiedź Mussoliniego zapowiadająca rozwój raczej nierównoprawnych stosunków polsko-niemieckich, zakładała tymczasowość porozumienia ze stycznia 1934 r., aktualizację sprawy „korytarza” oraz próbę włączenia Polski w nurt polityki antybolszewickiej.

---

<sup>[20]</sup> AAN. Poselstwo Budapeszt, sygn. 1 (A. Arciszewski do min. Becka, Budapeszt 22 lutego 1934 r.).

<sup>[21]</sup> B. Koszel, *Protokoły rzymskie*. [w:] *Studia z dziejów ZSRR i Europy Środkowej*. T. XIX, 1983, s. 125 i n.

<sup>[22]</sup> Archivio Storico Diplomatico presso Ministero degli Affari Esteri (Roma), Polonia – 1934, busta 6 (notatka z rozmowy odbytej 19 kwietnia 1934 r.).

Stanisław Sierpowski

## **Włochy wobec deklaracji polsko-niemieckiej z 1934 r.**

### Streszczenie

Deklaracja niemiecko-polska pojawiła się w fazie głębokiego kryzysu w stosunkach polsko-włoskich wywołanego pojawieniem się tzw. paktu 4, którego autorstwo ściśle wiązało się z osobą Mussoliniego. Prąc do sformalizowania współdziałania Niemiec, Francji, Wielkiej Brytanii oraz Italii widział się Duce w roli przyjaznego pośrednika między budzącym obawy Hitlerem a starymi „demokracjami”.

Reakcje polskie na projekt paktu 4 miały spektakularny wyraz jak np. rezygnacja hr. Jerzego Potockiego - uzgodnionego już kandydata na stanowisko ambasadora w Rzymie. Dyplomaci polscy wobec rządów państw współtworzących pakt reprezentowali postawę niezadowolonych i poniżonych. O odwilży można mówić w połowie 1933 r. kiedy parafowany w Rzymie pakt 4 zawierał sformułowanie mniej kategoryczne od pierwotnie ogłoszonego. Polska nie zmieniając swego zasadniczo wrogiego stosunku do tego porozumienia stopniowo rezygnowała z frontalnej negacji wobec uczestników tego układu. Zdecydowano się też na wysłanie do Rzymu ambasadora Alfreda Wysockiego, wycofanego z analogicznego stanowiska w Berlinie. Wyjazd do Rzymu poprzedziła rozmowa z Piłsudskim 21 lipca 1933 r. Obawy związane z „dąsami” Włochów Piłsudski lekceważył.

Polsko-włoskie spory wyciszały też wspólne troski wiążące się z zaskakującymi posunięciami Niemiec. Bardziej bolały one Mussoliniego, który po cichu aspirował do roli przewodnika wobec Hitlera, nowicjusza w polityce. Tym bardziej dotykały go zaskakujące posunięcia wodza II Rzeszy, do których starano się w Rzymie dorabiać niemal sojuszniczą ideologię. Tak też było w przypadku deklaracji polsko-niemieckiej, będącej – wedle rzymskich interoretacji - przede wszystkim uspokojeniem na granicy niemiecko-polskiej. Włosi, nie eksponując swych zastrzeżeń czy obaw z powodu możliwej reorientacji polityki niemieckiej w kierunku południa Europy, z widocznym zakłopotaniem pytali jednak o cenę za jaką Rzesza zgodziła się zrezygnować z tak ważnego punktu programu rewizjonistycznego osadzonego mocno w pruskiej tradycji. Stale też rozważali możliwość włączenia Polski do dyskutowanego przy różnych okazjach bloku państw, które przewyciężają u siebie dekadenski system demokracji parlamentarnej. Budowany na tej przesłance alians włosko-niemiecko-polski był jednym z wariantów, który w różnej postaci przewijał się nie tylko przez gabinety polityków, ale także Watykanu. Widziano nawet cele wielkie i odległe terytorialnie: zbliżenie włosko-niemiecko-polsko-japońskie oraz wspólną inwazję Rosji wobec spodziewanego upadku bolszewizmu.

Ed. Włochy wobec deklaracji polsko-niemieckiej z 1934,[w]: Deklaracja polsko-niemiecka o niestosowaniu przemocy z dnia 26 stycznia 1934 r. z perspektywy Polski i Europy w siedemdziesiątą rocznicę podpisania. Red. M. Wojciechowski. Wyd. Centrum Edukacji Europejskiej. Toruń 2005, s. 109-118